

„Fiedler. Głód świata”

Bardzo, bardzo dawno temu, kiedy nosiłam jeszcze tornister i kiedy po wojnie trudno było zdobyć coś do czytania, w mojej szkolnej bibliotece pojawiła się książka o pobudzającym fantazję tytule: „Ryby śpiewają w Ukajali”. Byłam uprzywilejowana, bo tę bibliotekę prowadziła nauczycielka, będąca prywatnie moją mamą, tak więc byłam pierwszą czytelniczką. Dla kogoś żyjącego obecnie brzmi to zapewne dziwnie. Polowanie na książki?

To jednak smutny fakt. W czasie wojny nie drukowano książek w języku polskim, a przedwojenne zbiory, w tym szkolną bibliotekę w moim miasteczku, okupant spalił jeszcze w 1939 roku. Co prawda w końcu lat czterdziestych drukowano już sporo prasy, książek, ale zapotrzebowanie było tak ogromne, że półki w bibliotekach świeciły pustkami, pomimo, że faktycznie książek przybywało.

I co wy na to, dzisiejsi uczniowie, którym nie chce się czytać, a jeśli już muszą – szukają skrótów a nawet gotowych opracowań.

Jeszcze jeden, być może zapomniany szczegół. Pierwszeństwo druku miała literatura Wielkiego Brata i dosłownie zarzucano nas – uczniów literaturą o wyższości tegoż. Czytaliśmy, nawet czasem nam się podobało, chociaż pewne powtarzające się treści – zniechęcały.

Czy można się dziwić, że kiedy ukazały się „Ryby”, w dodatku śpiewające, uległam, jak większość i na chwilę stałam się gorącą fanką Arkadego Fiedlera?

Później była „Kanada pachnąca żywicą”, a kiedy zaczęłam dorastać: „Dywizjon 303”. To pamiętam. Nawet krótko pomarzyłam, żeby zostać pilotem... Jako osoba dorosła, miałam szczęście poznać jednego z Dywizjonu, opisanego w książce.

Dwie pierwsze wymienione książki przypadły mi do serca, bo poza przyrodą, z którą byłam obeznana mając rodziców nauczycieli biologii, a dzięki starszemu bratu nabyłam wiedzę ponad szkolną z geografii.

Książki Fiedlera były zatem napisane dla mnie. Później jeszcze przeczytałam dwie, czy trzy książki Arkadego, ale już bez wcześniejszej fascynacji. Po prostu pojawiało się coraz więcej fantastycznej lektury i było w czym wybierać.

Po siedemdziesięciu latach znowu spotkanie z Fiedlerem, poprzez biograficzną opowieść Piotra Bojarskiego, której tytuł wymieniałam na początku. Książka napisana starannie, zawiera nie tylko pozytywne oceny dla dokonań Arkadego Fiedlera - również w pewnych sprawach krytyczna, co zwiększa jej wartość, bo Fiedler bynajmniej, ideałem nie był.

Zwykle w biograficznych książkach, występują naturalne, wiekowe rozdziały, a więc: dzieciństwo, młodość, pierwsze próby pisarskie, dorobek, dojrzałe życie itd. W wypadku Fiedlera, do etapów życia wdziera się historia. Dzieciństwo – w zaborze pruskim, udział w Powstaniu Wielkopolskim. II Wojna Światowa, mundur i niezapomniany „Dywizjon 303”. Powrót do Polski – odważny i zdecydowany. Prawda, Fiedler miał niezwykłą zdolność dostosowywania się do sytuacji politycznych, co nie było łatwe, zwłaszcza, jeśli nie było się członkiem partii. Niektórzy krytycy mają mu nawet za złe jego „kumanie się” z władzami. Zwłaszcza ci, którym podobne zabiegi nie udały się. Mam tu na myśli bezprecedensowe uzyskiwanie pozwoleń na wyjazdy zagraniczne. Przecież nikogo nie skrzywdził, na nikogo nie donosił, żył po swojemu i to jednym się podoba – innym nie.

Moje osobiste zdanie na temat twórczości Fiedlera: lektury z biologii i geografii, które czyta się lekko, przyjemnie i wiedzę wchłania się mimowolnie. No i nie tak nudne, jak niektóre podręczniki szkolne.

Jako człowiek: Fiedler, niestety jest zarozumiały, nieco apodyktyczny, ale jednocześnie z wielkim poczuciem humoru. Bojarski często sięga do różnych „przygód” Arkadego. Incydent z Zofią Stryjeńską ubawił mnie serdecznie.

Nie sposób nie wspomnieć o zatargach z innymi mistrzami pióra, chociażby ten z Januszem Meissnerem.

Napisałam już, że Piotr Bojarski dołożył starań, żeby treść była autentyczna. Myślę, że napisał dobrą książkę o człowieku nietuzinkowym, o świetnym podróżniku i gawędziarzu. Na koniec warto pamiętać, że do pamięci o pisarzu przyczyniają się jego trzej synowie, wnuki i prawnuki. Muzeum w Puszczykowie, gdzie „wszystko się zaczęło” – to prawdziwa świątynia pamiątek po pisarzu, zbiory ze wszystkich (oprócz Australii) zakątków Świata. To wspaniałe mieć takich spadkobierców. Dodam, że synowie, wnuki i prawnuk także piszą! W każdym pokoleniu jest Arkady, jest także Antoni, bo tata Arkadego pierwszego – Antoni, to wszystko nakreślił i nadał kierunek.

Maria Zarańska – DKK Sandomierz